Nr. 9. Lwów, 15 lutego 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serja zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek,** wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia**. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 zł., półrocznie 4 zł., rocznie 8 zł. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach. oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od Administracji.

Dla zalegających w prenumeracie.

Prosimy stanowczo i usilnie o odesłanie pocztą zalegających należytości, o które w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartemi kartami korespondencyjnemi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie z odesłaniem zaległej prenumeraty wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcyj polskich pism zasługuje na szczere obywatelskie poparcie.

Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce.

Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej odesłali należytości pocztą.

Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należytość odesłaną nie zostanie, upominać się o nią będziemy publicznie, z mienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.

Prawo

obowiązujące czytelników gazet.

1. — Abonenci, dopóki wyraźnie nie orzekli, iż nie życzą sobie, aby im posyłano gazetę, będą uważani za pragnących ją nadal abonować.

2. — Jeżeli abonenci odmawiają przyjmowanie gazety, powinni wszelkie zaległości zapłacić.

3. — Jeżeli abonenci zaniedbują płacić będą trzymani w odpowiedzialności, dopóki nie zapłacą swego rachunku i nie nakażą zatrzymania dalszego przysyłania pisma.

4. — Jeżeli abonenci wyprowadzą się do innej miejscowości bez zawiadomienia wydawcy, a pismo jest wysyłane pod dawniejszym adresem, trzymani są w odpowiedzialności.

5. — Sądy zawyrokowały, że wyprowadzenie się, nie zawiadomiwszy o zmianie adresu równa się prawie rozmyślnemu działaniu na szkodę.

6. — Osoba zatrzymująca gazetę, musi być uważaną za abonenta.

BEZ BOGA

(The mighty atom)

powieść

przez

MARJĘ CORELLI.

(*Z angielskiego*).

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 8).

— Moje ty drogie dziecię... Ona ciebie bardzo kochała... myśl o tem robaczku., Raz, kiedy ból na chwilę ustał i mogła mówić wyraźnie, szepnęła mi: »Ojczyku, powiedz mojemu Lili, że zobaczymy się niedługo... zanim on dorośnie... daleko prędzej«. To były jej własne słowa... ale znowu zaczęła bredzić w gorączce... i nie wiedziała już, co mówi... A teraz leży w trumience — ma wianuszek jaśminów na główce i pęki jaśminów w rączkach... oberwaliśmy cały krzak z kwiatów — pójdą z nią razem do grobu — na co one nam teraz?

Łkanie pierś jego podniosło. Lionel miał oczy suche, postąpił kroków kilka, zachwiał się i padł na kolana przy malutkim otworze, który miał pochłonąć jego śliczną, kochaną Jaśminkę.

— Tu, tu w ziemi — powtarzał głosem ochrypłym — tu moja Jaśminka!...

Zaciskał ręce kurczowo i ze strachem, ze zgrozą wpatrywał się w ciemny, chłodny otwór.

Reuben położył mu rękę na ramieniu, kojąco, miękko.

— Nie, mój biedaku, nie myśl tak — mówił, a głos mu wzbierał łzami — nie w ziemi... Ona tam w górze — podniósł oczy na pogodne niebo. — Tam po za tym letnim blaskiem.. pośród Boga i aniołów — tam Jaśminka teraz — z Chrystusem, tam jej lepiej daleko... Ja się smucę, bo moje samolubne serce nie chce ją Bogu odstąpić — bo ja, ciemny, słaby człowiek nie mogę zrozumieć wyroków najwyższych, nie mogę pojąć, dlaczego Bóg mi ją odebrał... ale On, Pan miłosierny i wszechmocny, wie dlaczego... Matka i dziecko już u Boga, a niedługo czekając i ja tam odejdę i dobrze nam będzie, razem, chociaż teraz mi ciężko i rozstanie boli...

Lionel podniósł na niego oczy roziskrzone, kąty ust opuszczały mu się ku dołowi, nadając twarzy wyraz mściwy i gorzki.

— I pan w to wierzy! — zawołał porywczo — to nieprawda, to śmieszne przesądy... Boga niema... niema aniołów! Och! żal mi pana, pan bardzo biedny — ale pan się nieuczył, nie wie... Po śmierci nic już niema — nic zgoła — pan już nigdy nie zobaczy Jaśminki. I pan może jeszcze wierzyć w Boga... i chwalić go, a nie przeklinać... Przecież Bóg litościwy nie odebrałby panu Jaśminki, bo to jest okrucieństwo. Po to chyba, żeby nieszczęście zgotować? Toż wróg wrogowi tegoby jeszcze nie zrobił, a cóż dopiero Bóg swojemu stworzeniu!... Nie, nie, Boga niema — pan jeszcze wierzy w legendy, które już nauka obaliła. Boga niema — jest tylko atom, obojętny na wszystko, bezlitośny.

Reuben przejęty trwogą, myślał, że chłopak bredzi, chciał go wziąć w ramiona, utulić, ale go Lionel odtrącił, w napadzie rozpaczy i zwątpienia.

— Biedne dziecko, smutek pomieszał mu rozum nie wie, co mówi — rzekł sobie grabarz — gdyby mógł popłakać, toby mu ulgę sprawiło.

Tknięty nagłą myślą dodał:

— Chodź ze mną, paniczyku, chodź zobaczyć Jaśminkę, jak leży uśpiona wśród kwiatów! Nie przestraszysz jej się, taka śliczna, jakby żywa, tylko jeszcze piękniejsza, bo już anioł dotknął ją skrzydłem i sama jak aniołek wygląda... uśmiechniona już nie do nas, ale do Boga...

— Nie! — zawołał Lionel gwałtownie. — Nie mogę! Ja tu dziś przyszedłem, żeby ją oglądać żywą — tak się cieszyłem, że zobaczę jej śmiejące oczki, jej buzię... A ona już wtenczas nie żyła!... Nie, jabym nie mógł na nią patrzeć.. nie mógłbym... jabym myślał ciągle o tym grobie i o robakach... Ot, pełznie tu jeden — pełznie — i nagle roześmiał się gorączkowo. — I pan może wierzyć, że to Bóg — dobry i litościwy Jaśminkę zabił?...

Ścisnął głowę rękoma i począł uciekać jak oszalały; wybiegł z cmentarza, potem pędził wiejską uliczką, nie w stronę domu, ale hen, do lasu.

Reuben patrzał za nim przestraszony.

— Niech Bóg ma w swej opiece to biedactwo — myślał. — Coś mi się zdaje, że go żal tak chwycił nietylko za Jaśminką — jego coś jeszcze trapi... Prawda, toż on nieborak stracił matkę, a to było gorsze jeszcze rozstanie, niż śmierć.

Reuben chwycił znowu motykę i zabrał się do swojej roboty.

— Ciężko jest — myślał — człowiekowi staremu, jak ja, krzyż dźwigać — ale takiemu dziecku jeszcze cięższej... Ono w swojem strapieniu Boga nie widzi, tylko strapienie samo.., Niechże nam obu Najwyższy sił doda... O Jaśminko, Jaśminko! mój kwiatuszku — ktoby myślał, że ciebie Pan tak prędko odwoła...

Łzy mu się puściły znowu i kropla po kropli spadały w otwartą mogiłę.

— Ale Bóg miłosierny — myślał w żalu swym grabarz. — On mi za złe mojego żalu nie poczyta — On rozumie, że to sła-

bość ludzka, że mi się serce kraje i szarpie, bom jest prostak i słaby człowiek; ale jak żałość wyjdzie ze mnie powoli, jak mi się w głowie wyjaśni, to przejrzę i zrozumiem, że to nieszczęście było z mojem dobrem...

Otarł ręce dłonią i kopał znowu cierpliwie. Gdy skończył, rozwiązał pęk mirtów i powtykał zielone gałązki dokoła mogiły, potem zakrył otwór deskami, chroniąc go od rosy, lub możliwego deszczu i zwrócił się ku domowi powoli, krokiem ociężałym. Serce mu szarpała myśl o ciężkiej próbie, jaka go czekała nazajutrz, gdy z modlitwą i błogosławieństwem będzie musiał śmiertelne szczątki swej dzieciny oddać ziemi.

Tymczasem Lionel straszne przechodził męczarnie.

Uciekając z cmentarza, nie wiedział, sam, co robi, oprzytomniał dopiero, gdy się ujrzał wśród cienistego gaju, między sosnami i dębami.

W głowie miał szum okropny, a oczy mgłą mu zachodziły. Padł na murawę i starał się myśli zebrać.

. . . Jaśminka umarła... to śliczne dziecko z niebieskiemi oczkami, o słodkim uśmiechu, leżało teraz w trumnie, sztywne i chłodne.

Uwierzyć w to nie mógł.

Ze zbolałej piersi wydobył się okrzyk;

— O! Jaśminko, moja biedna Jaśminko! — powtarzał Lionel, ale oczy miał suche — źródło kojące nie mogło ze znękanego serca wytrysnąć.

. . . Czyż podobna, żeby po Jaśmince nie zostało nic zgoła — nic oprócz martwego ciała, które się niebawem w proch rozsypie.

Na co jej się zdał wdzięk, tkliwość, jej wiara Chrystusa i w aniołów, co jej z tego przyszło?

— Ależ to okrutne! — zawołał głośno, podnosząc bladą twarzyczkę ku zielonej sieci, przysłaniającej mu kopułę nieba — okrutnie było stwarzać ją, a i mnie także, jeżeli śmierć ma być celem jedynym. To takie bezrozumne, a nawet złośliwe... Gdyby wszystko nie kończyło się wraz ze śmiercią, możnaby takie wyroki zrozumieć...

Nagle błysła mu myśl jakaś, zapaliła oczy dziwnym błyskiem i zabarwiła policzki rumieńcem.

— Wiem—szepnął—znalazłem najlepszą drogę i tajemnicę odkryję... odkryć ją *muszę*...

I nagle uspokoił się, krokiem powolnym wyszedł z lasu i spuścił się z pagórka, na który wybiegł, jak szalony. Szedł z głową spuszczoną, z oczyma utopionemi w ziemi, minął kościół i cmentarz, ani spojrzał na nie. Po chwili wrócił do domu. Zaraz na wstępie zobaczył profesora Cadman-Gore przy furtce, możnaby sądzić, że wyszedł na jego spotkanie.

— No, i cóż — rzekł dobrotliwie pedagog. — Jakże się udała włóczęga?

Lionel nic na to nie odparł.

Profesor przyjrzał mu się baczniej.

— Znowuś chory? — pytał zaniepokojony.

Lionel zmusił się do uśmiechu.

— Chory właściwie nie jestem — odrzekł — chodziłem na cmentarz... grabarz kopie tam mogiłę dla swojej córeczki... Umarła na dyfteryt... podczas naszego pobytu w Clovelly... Była młodsza odemnie o dwa lata — zupełne dziecko... miała na imię Jaśminka...

Profesor Cadman-Gore był zaniepokojony coraz bardziej. Uderzył go bezdźwięczny, suchy głos ucznia, głęboka bruzda na jego czole i dziwny wyraz oczu; że jednak nic prawie nie wiedział o Jaśmince, dalej i o tym dziecięcym stosunku, więc rzekł ogólnikowo:

— Nie powinieneś błąkać się po cmentarzach — powietrze tam niezdrowe — wilgoć.

— A jednak wszyscy tam kiedyś spoczniemy — odparł Lionel z zagadkowym uśmiechem — zagrzebią nas w ziemi... a potem przypadną robaki i nic się po nas nie zostanie.

— Słuchaj no chłopcze — zawołał mędrzec — prosiłem cię już raz, żebyś o takie tematy nie potrącał.

— Dlaczego? Wszak umieramy wszyscy, prawda.

— Naturalnie, że umieramy, ale po co o tem mówić i myśleć? — mruczał profesor. — Póki żyjemy, to używajmy życia — każdy po swojemu — to były ulubiona zasada greków starożytnych; potrafili korzystać z życia i z wiedzy — i to jest bardzo słusznie.

— Czy pan doprawdy tak myśli? — spytał Lionel, patrząc na niego z takim dojrzałym wyrazem, że stary profesor aż się zadziwił.—Ależ oni byli po prostu głupcami, wszak poumierali: ich miasta, ich przybytki nauki zapadły w gruzy — i na co się zdała ich wiedza?

— Przeszła na nas, jako szacowna spuścizna — zawołał profesor, odymając zabawnie policzki w nagłym porywie intelektualnej dumy — stała się podstawą naszej literatury. Czyż to nie wystarcza?

Lionel westchnął.

— Zapewne, że wystarczyć powinno — to zależy zresztą od punktu widzenia — mówił — ale widzi pan — jabym chciał wiedzieć, na co się zda rzecz taka nawet, jak literatura — jakie są jej cele? Jej pierwotnego źródła odnaleźć nie możemy, bo podkładem jej — cywilizacje już dziś zapomiane. I dlatego wszystko to wydaje mi się bardzo niedostatecznem — ciągłą powtarzaniną wszystkiego, która się nie zda na nic.

Profesor spojrzał z pod okularów.

— A ja myślę, że ty jesteś zmęczony— rzekł z surowością udaną — posiedź sobie spokojnie w szkole, albo się połóż spać — to nawet lepiej. Nie pojmuję doprawdy, dlaczego chodziłeś na cmentarz przyglądać się, jak kopią groby. To jakieś upodobanie chorobliwe.

— Ja nie chodziłem wcale patrzeć na kopanie grobu — poszedłem odwiedzić małą dziewczynkę, która już umarła. Myślałem, że żyje — zagryzał usta, łzy połykał.

Po chwili ciągnął dalej.

— Pan wie... bo nieraz panu wspominałem, że nie mogę pojąć, po co żyjemy i umieramy. A mnie to żywo obchodzi — ale pan nawet nie potrafi mi wytłumaczyć tego, cobym chciał wiedzieć — więc ja sam muszę to zbadać... o własnej mocy.

Ukłonił się grzecznie profesorowi i wszedł do domu. Uczony mąż pokiwał głową w zadumie, tknęło go jakieś złe przeczucie.

— Dziwny chłopiec — myślał — bardzo dziwny, ale rozumny i posłuszny. Jeżeli mu tylko siły fizyczne dopiszą, to wyrośnie na niepospolitego człowieka. Rzecz niepojęta — myślał dalej, przechodząc się przed domem — nie byłbym nigdy przypuścił, że potrafię się do kogoś przywiązać... Miły dzieciak — kochany... żal mi go serdecznie, pocieszyć go nie umiem... Biedactwo...

ROZDZIAŁ XIV.

Noc nastała cicha i jasna, choć bezksiężycowa — lecz na niebieskiem sklepieniu wielkim blaskiem świeciły gwiazdy.

Przyroda ułożyła się do snu.

W »dużym domu« — jak nazywano we wsi czasową rezydencję pana Valliscourt, panowała także cisza grobowa. Wszyscy już spali, z wyjątkiem Lionela. Siedział na brzegu łóżeczka i wpatrywał się w gwiazdy, a mózg jego pracował z natężeniem gorączkowem.

Rumieńce wystąpiły mu na policzki, na ustach błądził uśmiech słodki, radosny.

Chłopiec udał się na spoczynek o zwykłej porze, powiedział dobranoc ojcu, który nie podniósł nawet oczu z gazety i głową mu tylko skinął, potem Lionel zbliżył się do profesora Cadman-Gore, zagłębionego w jakiś olbrzymim tomie. Ten mu odpowiedział z roztargnieniem:

— Dobranoc, no, tak, idziesz spać, bardzo słusznie...

Uścisnął drobną rączkę pupila i znowu w uczonem dziele się pogrążył.

Lionel zeszedł do suteren, powiedział dobranoc Łucji, co mu się rzadko zdarzało.

—Dobranoc, master Lionelu!—zawołała ze swej kryjówki, mile zdziwiona takim dowodem pamięci.

Następnie poszedł do swojej sypialni, ale się nie rozbierał, zdjął tylko buciki, żeby nie stukać, chodził po pokoju i myślał.

Zgasił świecę — miło mu było krążyć tak wśród ciemności, bo wtedy łatwiej mógł sobie wystawić to, co widzieć pragnął.

I tak, wyobrażał sobie, że matka jest przy nim — złudzenie było tak silne, że ukląkł przy urojonej postaci i szepnał:

— Mamo, mamusiu, ja ciebie kocham, ja ciebie zawsze kochać będę.

Nagle drgnął, roześmiał się, bo sobie przypomniał, że to ułuda wyobraźni, że matka odjechała, porzuciła go na zawsze.

Zbliżył się do okna, w świetle gwiazd zdało mu się, że widzi Jaśminkę w ogrodzie, z wianuszkiem jej wonnych imionników na czole i że ona także patrzy na niego, że go woła — tak, głos jej nawet słyszał.

— Lili, Lili, chodź się ze mną pobawić— szeptała.

Chciał już okno otworzyć i zeskoczyć do tej postaci nieziemskiej, ale oprzytomniał, zrozumiał, że i to złudzenie, że Jaśminka umarła.

Uciekł z miejsca, z którego mu się ukazała tak wyraźnie, bał się już spojrzeć w ogród, więc usiadł na łóżeczku, niedotykając ziemi nóżkami i myślał, myślał znowu.

Ciężkie kroki ojca rozległy się na schodach, za nim po chwili sunął kaszląc profesor i on także zdążał na spoczynek, powłócząc ciężko nogami. Wreszcie duży zegar w sieni wybił jedenastą. Potem zaległa cisza zupełna.

Lionela zdjął strach. Zeskoczył z łóżka, zapalił świecę i rozejrzał się po pokoju, jak gdyby bał się kogoś zobaczyć.

Wreszcie nabrał otuchy, otworzył szafę w ścianie, przystawił sobie krzesło, sięgnął ręką do półki, gdzie wśród bielizny ukrył swoją szarfę z czasów niemowlęcych. Wyjął ją, zeskoczył z krzesła, postawił je na miejscu, szafę zamknął starannie i przez chwilę stał pośrodku pokoju, zadumany. Potem rozwinął szarfę w całej długości i zachwycał się czystym błękitem wstążki i pięknym haftem stokrotek. Złożył szarfę znowu i wsunął w kieszeń, potem włożył trzewiki, wziął lichtarz, otworzył drzwi i nadsłuchiwał.

W całym domu panowała cisza, niezmącona najlżejszym nawet szelestem.

Pocichutku, na palcach, z lichtarzem podniesionym nad głową, aby lepiej widzieć, zeszedł po schodach do »szkoły«.

Drzwi były otwarte oścież, zamknął je szczelnie i teraz dopiero odetchnął swobodnie, jak gdyby jakiegoś ważnego celu dopiął.

W pokoju tym było jaśniej, niż w sypialni, drzewa nie zasłaniały okna i gwiazdy zaglądały przez szyby.

Postawiwszy lichtarz na pulpicie, Lionel z szuflady wyjął papier, pióro i kałamarz, usiadł i zaczął pisać powoli. Kreślił litery wyraźnie, porządnie, przytem starał się myśl swą jasno wyrazić; zapisawszy jeden arkusik papieru, złożył go z matematyczną dokładnością, zaadresował i począł zapisywać drugi. Gdy i z tem się załatwił, tak samo go złożył, adres wypisał i oba listy położył obok siebie na stole i spoglądał na nie przez chwilę z uśmiechem. Koperty odwrócone były adresami na wierzch i brzmiały w te słowa:

Do mojego ojca
Johna Valliscourt Esq. na Vallisscourt.

Drugi list miał napis mniej szumny:

Do profesora Cadman-Gore.

— To tak wygląda — rzekł do siebie głośno — jak gdyby zamierzał uciekać. Bo też i uciekam. To przecież nic innego, jak ucieczka.

Znowu się uśmiechnął.

— Pamiętam, co mi mówił Willie Montrose: »Zamiast marnować się i zdrowie tracić, najepiej zrobisz, gdy weźmiesz nogi zapas«. Ja też to właśnie zrobię. Ale prawda,

nie odesłałem dotychczas kochanemu Willie jego Homera.

Wstał, podszedł do jednej z półek przy ścianie, szybko znalazł książkę, opakował ją i dużemi, wprawnemi literami wypisał adres:

»Wielmożny Wilhem Montrose Esq. The Nest. Kilmun. Szkocja«.

Usiadł znowu i napisał jeszcze jeden list, brzmiące w te słowa:

»Kochany Willie!

Zostawiłeś swoją ulubioną książkę — Homera. Chciałem ci ją odesłać, ale potem jakoś wyszło mi to z pamięci. Teraz, puszczam się w drogę, że zaś twój Homer mógłby się zarzucić pomiędzy książkami mojego ojca, więc pozostawiłem go profesorowi Cadman Gore (bardzo to dobry staruszek); on ci go odeszle pocztą. Dziękuję ci, kochany Willie, żeś był tak dla mnie dobry, nie zapomniałem o tem, i zdaje się nigdy nie zapomnę. Nie troszcz się już o mnie; będzie mi dobrze.

«Twój przywiązany i wdzięczny
Lionel«.

Włożył ten list do koperty, zaadresował ją, lecz jej nie zakleił, skreślił kilka słów na osobnym arkusiku, pozostawiając takie polecenie:

»Kochany profesorze!

»Proszę bardzo tę paczkę i ten list wysłać pocztą do pana Montrose. Jest to egzemplarz Homera, zapomniany przypadkowo. On go bardzo lubi.

Lionel.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ciekawe rzeczy.

Jakich środków upiększających używały niegdyś kobiety? Od najdawniejszych czasów kobiety starały się sztucznie podnieść swoją urodę. Cztery tysiące lat temu, jak dziś, używały w tym celu rozmaitych wód, maści, farb i kosmetyków. Sławna z piękności rzymianka Poppea Sabina, żona Nerona, kąpała się w mleku oślem, do którego dolewano sok wyciśnięty z poziomek. Elegantki z XVIII wieku, oprócz mleka, używały jeszcze do kąpieli wody różanej, mleka migdałowego, miodu i rosołu cielęcego. Marji Antoninie, przyrządzano kąpiel z odwaru liści laurowych, tymianku, majeranu i soli morskiej. Za to sławna Djana de Poitiers kąpała się tylko w wodzie deszczowej i mówią, że wskutek tego do lat ośmdziesięciu zachowała urodę. Kobiety galijskie, którym rzymianki zazdrościły rumieńców, myły twarz w occie z rozpuszczoną kredą, albo w szumowinach piwnych. Chinki głównie posługują się sokiem buraczanym, dla różowania swoich policzków. Ulubionym kosmetykiem rzymianek była krew zajęcza. Bardzo wiele kosmetyków i środków upiększających używanych w wiekach średnich, przywieźli krzyżowcy z Palestyny. Jasne włosy były zawsze wysoko cenione; niewolnice germańskie dostarczały rzymskim patrycjuszkom swoich złotych warkoczy. Większa część głośnych kobiet miała włosy jasne: Helena Trojańska, Gradegonda, Lukrecja Borgia, lady Macbeth, królowa angielska Marja, Katarzyna i Marja Medycyjskie, pani de Sevigné, Marja Antonina, pani de Giraden, cesarzowa Eugenia. Królowa Elżbieta angielska miała rude włosy. Greczynki myły swoje sploty wodą z mydłem, a następnie nacierały je kozim tłuszczem, zmieszanym z popiołem bukowym. Kobiety germańskie maczały jasne warkocze w piwie i wapnie. U Wenecjanek sztuka malowania włosów, na tak zwany Tycjanowski kolor, miedzianozłoty, doszła do wielkiej doskonałości. Kobiety perskie myją włosy wodą z indygo, a potem malują hennem, żeby były czarniejsze. Mylnem jest mniemanie, że do peruk i szynionów biorą włosy pośmiertne; włosy takie nie dałyby się fryzować.

Nieszkodliwym środkiem do farbowania siwych włosów, jest sok z z zielonych orzechów włoskich, albo mocna herbata, w której przez dwa tygodnie moczyły się gwoździe. Pachnidła i wonności wszelkiego rodzaju były znane i lubione od dawna. W Atenach, podczas uczt, wypuszczano gołębie, skąpane w wonnościach, aby trzepotały się nad głowami gości. W Rzymie i Kartaginie elegantki nosiły w uszach wielkie, wydrążone perły, napełnione pachnącym olejkiem, który przez maleńkie otwory kapał na ramiona.

Niebo w grudniu. W dniu 21. grudnia słońce jest od nas oddalone o 19,679.000 mil i wstępuje w znak Koziorożca. Jest to dzień najkrótszy na naszej półkuli, rozpoczyna on rok astronomiczny, czyli kalendarzowy. Obie strefy polarne są tedy największe, dla północnej dzień wcale nie świta, dla południowej nie ma nocy. Z pośród planet, Mars i Uranus są w grudniu niewidoczne, Merkury ukazuje się w drugiej połowie miesiąca, jako gwiazda wieczorna na południowym zachodzie i świeci tylko kwadrans. Wenus znajduje się w grudniu na odległości 31.693 mil od ziemi; świeci także przez 15 minut nad ranem. Jowisz, oddalony od nas o 115,530.000 mil, widoczny jest przez 6 godzin. Ukazuje się pod koniec miesiąca o godz. 1 w nocy. Saturn ukazuje się naprzód, jako gwiazda poranna na południowym zachodzie. Pod koniec miesiąca świeci przez całą godzinę. Neptun oddalony od nas o 546 milionów mil, w dniu 12 grudnia znajduje się na najmniejszej odległości od ziemi. Planeta ów okrąża słońce przez lat 55. Świeci blaskiem gwiazdy 9-cio rzędnej i widzialny jest jedynie przez teleskop.

O zatruciu tytoniem mówił w Towarzystwie lekarzy w Wiedniu dr. Tavarger. Prelegent wykazywał na podstawie ścisłych badań, że przez długoletnie palenie tytoniu, następuje istotne zatrucie. Z objawów jego najjawniejsze są zaburzenia krwi i w narządzie trawienia. Zwykłym objawem jest bicie serca, które przy wstrzymaniu się od palenia znowu znika, ale i dalej trwać może. Jeżeli pomimo tego ostrzeżenia przyrody dalej się pali, to następują osłabienia serca, duszność, dychawica sercowa »astma cordiale«, czasami wypadki uduszenia. Lekarz przy badaniu fizykalnem, albo nic nie znajduje, albo też oznaki przewlekłego zapalenia serca, lub też jego otłuszczenia. Chory odnośnie do żołądka, cierpi na brak apetytu, na ból w dołku i uczucie przepełnienia, przytem na zatwardzenie naprzemian z biegunką. Zaburzenia w układzie nerwowym objawiają się bezsennością i omdlewaniem. Stłuszczenie ogólne (otyłość) i krwawienie przyłączają się jeszcze zwykle wtedy, jeżeli chory obficie hołdował napojom wyskokowym i uciechom stołu. Lekarze francuscy spostrzegli, że stale palący tytoń nader często giną z chorób serca, zwłaszcza jego otłuszczenia i porażenia (paraliż serca) i z cierpień nerwowych, a zwłaszcza mlecza. Psychiatrzy Guislain i Agen uznali ogólny bezwład postępowy za skutek nadmiernego palenia. Beau już przed 30 laty przedstawił francuskiej akademii nauk wyniki swych badań, które dowodzą, że najokropniejsza ze wszystkich chorób serca, duszność boczna (angina pectoris), najczęściaj jest bezpośrednim skutkiem palenia tytoniu.

Długowieczni ludzie. Jaki jest kres ostatni długości życia, trudno oznaczyć. Historja nie podaje nam starszego człowieka nad 200 lat. — W roku 1847 ogłosił dziennik »Tory-Post«, a za nim cała Europa, że najstarszy człowiek na świecie żył wówczas w Nowym-Yorku i liczył 187 lat. Nie wiemy kto jego metrykę oglądał. Dotychczas uchodzili za najstarszych: norwegczyk Jakiev, liczący 169 lat, i anglik Parre, mający lat 152. — W wieku 18-tym słynęło w Tameswarze małżeństwo, które żyło ze sobą 147 lat. Mąż miał 182, żona 162, obchodzili trzy razy srebrne i dwa razy złote wesela. Prawnuk ich liczył 24 lat. Zdawałoby się to bajecznem, gdyby nam niedawno nie przechowano tego faktu szczegółowo, z tem wyjaśnieniem, że gubernator Marcy, ku pamięci tej osobliwej starości przesłał dworowi cesarsko-austrjackiemu wizerunki tego małżeństwa. Aktor Noel umarł w Paryżu 1830 r., mając 118 lat. Był 92 lat aktorem, występował 28.010 razy w teatrze, umierał na scenie 1040 razy, 130 razy grał rolę króla, 620 razy był uczciwym, 25.000 razy łotrem, a zawsze wesoły i najlepszego serca. W roku 1705 żyła w Warszawie przekupka Ewa Jankiewiczowa, która miała stragan przy Żelaznej bramie. Lat jej nie zapamiętano. Wiadomo jednak, że miała 20 córek i wszystkie wydała za mąż. Na weselu najmłodszej było 50 wnuków i wnuczek, a 18 prawnuków. — W kolonii Felicjanowie w gminie Dłużyńskiej, powiecie rawskim, żył w roku 1882 Fryderyk Jabkowski, mając lat 138. Był kawalerem 100 lat, poczem pojął za żonę osobę 50 letnią i jeszcze w roku 1822 żyli oboje w zupełnem zdrowiu. Był on porucznikiem w wojsku pruskiem. — Kiedy król Jagiełło spotkał w lasach leśnego mającego lat 150, zdumiał się bardzo nad sędziwością jego i zdrowiem, więc zapytał onegoż: »Czy chorowałeś kiedy?« »Nigdy, miłościwy panie«, odparł leśny, »nie bawiła u mnie choroba nigdy, bo wygody nie miała«!

NAŁĘCZ,
Romans z dziejów polskich
Przez **AUTORA „POJATY«.**
(BERNATOWICZA.)
(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 8).

— Ach! to jest rzecz najmniejsza, którą mogłam dla ciebie zrobić na zawdzięczenie położonej we mnie ufności. Nas, Batory, wspólnie łączą nieszczęścia! dla ciebie mogą się jeszcze zmienić w najwyższą pomyślność, dla mnie w tę przynajmniej pociechę, że wspierając dwa cnotliwe serca, jedną przynajmniej winę oszczędzę memu niewdzięcznemu mężowi! Ale powiedzże mi, czyś miał z drogi wiadomość od Hanny?

— Nie tylko z drogi, lecz już od miesiąca nic od niej nie miałem, odpowiedział zasmucony książę. Póki w Budzynie przy ciotce mieszkała, widywałem ją prawie co dzień; jak z ojcem do Czech wróciła, król Ludwik, wysławszy mię przeciw tatarom na siedmiogrodzką granicę, odjął zupełnie sposobność częstego widywania się; dopiero po skończonej wojnie, wpadłszy do Pragi, ujrzałem ją na chwilę, lecz to było właśnie, gdy już miała wyjeżdżać do tej nieszczęśliwej Polski.

— Wyznaję — rzekła królowa — żem się nigdy niespodziewała, aby ten dumny czech tak się daleko zapomniał, by sam chciał zostać sprawcą własnej swej hańby! Cóż się to mu musi w głowie nieroić! Ale jesteśże tylko pewnym, że córka jego nie dzieli uczuć rodzicielskich?

— Miłościwa pani! cóż mam waszej królewskiej mości na to powiedzieć! — rzekł boleścią przyjęty młodzieniec. —Hanna jest posłuszną ojcu, jak córka cnotliwa, bo i cóżby zyskała, gdyby się mu chciała opierać? Nie, pani, jej serce jest czyste, jak to niebo; ona jest ofiarą straszliwej polityki, a jej ojciec może jest tylko waszym rozkazom posłuszny! Ja sam wyznaję, chociaż wszystko staram się przeniknąć, chociaż wszystkich czynię, abym ją zasłonił przed ciosem sroższym nad śmierć samą, nie mogę z pewnością utrzymywać, że ta podróż do Polski jest skutkiem niegodnych jej ojca z Kazimierzem układów. Prawda, widziałem w Pradze, jak wielkie jej wdzięki na królu polskim uczyniły wrażenie, widziałem jak znakomite jej czynił grzeczności; mimo to jednak, jeszcze go obwiniać nie mogę; owszem winienem oddać mu słuszność, że jak tylko postrzegł moją rozpacz, ustąpił kroku i zdał się żałować mego zmartwienia.

— Mylisz się książe — rzekła królowa z żywością; — twój szlachetny sposób myślenia nie dopuszcza ci wierzyć tej niegodziwości, lecz ja wiem, jak mocne Hanna na jego sercu uczyniła wrażenie. Ptasznik, co sidła zastawia, zdaleka zwykł na nie mieć oko. Ostatnia Kazimierza podróż do Pragi na cóż była podjęta? Żadne sprawy kraju nie wymagały jego tam bytności. Znam ja mego męża; łączy on do wdzięków korony, do sławy co go wszędzie otacza, najzgubniejsze podobania się sposoby i ledwie cię zapewnić nie mogę, że jest kochany.

— Miłościwa pani — rzekł Batory, kryjąc uczynioną sobie obrazę — jeżeli małżonek waszej królewskiej mości tyle jest ważnym nad innych, że już nie ma w świecie niewiasty, któraby nie miała sobie za szczęście trzymać swe serce gotowe na jego skinienia, ja chętnie z praw moich do ręki Hanny ustąpię, byleby ją Kazimierz polską uczynił królową.

— Nigdy, Batory!—rzekła gniewnym zapałem przejęta królowa.—Naprożno mój mąż skarbi sobie łaski papieża, naprożno pochlebia jego legatom, nigdy on nie otrzyma rozwodu; i gdyby papież, gdyby mój ojciec nawet chciał mię z nim rozdzielić, żadne rozkazy, żadne świętości nie zdołają go wolnym mych ślubów uczynić. Może, tak myśląc, działam przeciw szczęściu mojemu, lecz ta jest i będzie moja wola do śmierci. Nie chcę znać jego korony, niech tę smutną szatę noszę do skończenia dni moich; gdyby mię nawet w tych lochach osadził, póki tchnienia mi stanie, nie przestanę wołać: on moim mężem, jam jego żoną! a póki ja żyję, nie ma niewiasty, którąby się mogła nazwać polską królową.

— Słuszne i godne wielbienia są uczucia waszej królewskiej mości—odpowiedział Batory, ucieszony jej stałością — lecz nim osądzim króla polskiego, pozwól się spytać, miłościwa pani, czy to jest prawdą, co nas niedawno słodką ożywiło nadzieją, jakoby jej małżonek okazywał się skłonnym do pojednania się z waszą królewską mością? Pewność tej wieści, wielkie rzuciłaby światło na przeznaczenie Hanny.

— Ciągłe napominania papieża, odezwy ojca mojego i głos własnego sumienia może niekiedy myśli jego ku mnie zwróciły; lecz siostra jego Elżbieta, ta stara zalotnica, co się na moją zgubę sprzysięgła, zawsze go umiała utrzymać w powziętej ku mnie niechęci, a to żeby sama panowała w Krakowie.

— Wiadomo jest zapewne waszej królewskiej mości, że syn jej Ludwik, król węgierski, postanowiony został następcą tronu polskiego, na przypadek gdyby, Kazimierz zszedł bez potomka.

— Ach i to jej dzieło zapewne!

— Czyli ten wybór wymusiły na Kazimierzu ciężkie okoliczności, czy baczna o szczęście narodu troskliwość, nie do mnie należy zgłębiać przyczyny; lecz to pewna, że jak tylko Ludwik osiągnął pożądane następstwo, wszystkie swe myśli do tego celu obrócił, aby król polski nigdy już nieprzyszedł do zgody z małżonką. Otóż jest pani, po co wysłany pod pozorem poselstwa Rokiczan jedzie do Krakowa z swą córką.

— Boże! jakże złym ludziom dozwalsza stawać między mną, a moim łatwowiernym małżonkiem! — zawołała zbladła królowa. I wnet dziką ożywiona radością: — Jakże będę szczęśliwa niszcząc ich układy! z jaką radością ujrzę w tych murach Hannę, tę niewinną ofiarę obmierzłej ich dumy! jak stokroć będę szczęśliwszą, gdy jej dłoń połączę z twoją! — mówiła ściskając czule rękę książęcia. — Ale powiedzże mi, jakich użyłeś środków do jej oswobodzenia?

— Najpewniejszych jakich, mi tylko mogły dostarczyć rozpacz i złoto. Korbat, mój strzelec, człowiek wierny i rozsądny, zna dobrze Hannę i ciągle ją ma od Świdnicy na oku; lecz ponieważ, jak mi z drogi donosi, Rokiczan jedzie ze znacznym pocztem ludzi, nieśmiał w miasteczkach na niepewne odważać się i czekał aż nocleg przypadnie gdzie w odosobnionej karczmie, ile być może najbliżej Olkusza.

— Więc Hanna przygotowaną do powierzenia się jemu?

— Niezupełnie, miłościwa pani, i to jest co mię trochę niespokojnym czyni, nie mogłem jej bowiem wyraznie powiedzieć, boby to było nabawić jej trwogi, a może i zdradzić ratunek; prócz tego, nie widziałem jej jak chwilę na wyjezdnem. Ale jej ochmistrzyni, dobrze układu mojego wiadoma, miała czas odkryć jej haniebny cel podróży do Krakowa i przygotować do przyjęcia ratunku.

— Z mojej strony wszystko już jest uprzedzone; mój stary kapelan i świadkowie są w pogotowiu. Lecz czy nie byłoby dobrze posłać naprzeciw nich ludzi?

— Nie, miłościwa pani, toby narobiło hałasu; lepiej wszystko zostawić w pokoju. Prócz tego, jak miarkuję, prędzej przybyć nie mogą aż dziś w nocy, lub jutro rano.

— Niechże i tak będzie. A teraz, Batory, dozwól żeby ci niewolnica Żarnowca okazała, jak używa darów, które jej nieludzki wyznaczył małżonek.

Tak mówiąc, wstawała Adeleida i podawszy rękę książęciu, prowadziła go na drugą stronę wałów, gdzie zebrani z jej wioski włościanie i inni ubodzy czekali pod dozorem Kosidły na jej przybycie, aby dostać zwyczajne opatrzenie chlebem. Okoliczność przyjazdu księcia siedmiogrodzkiego i życzenie szczęśliwego skutku jego zamiarom, były przyczyną, że lud w tym dniu podwójny udział żywności otrzymał, którą jeszcze gość hojny datkiem pieniężnym pomnożył. Korzystał z obecności królowej Kosidło i gdy się z opatrzeniem ludu ułatwił, zbliżył się i z zwykłą otwartością przedstawiając jej syna, prosił, aby go raczyła polecić ojcu swemu, landgrafowi heskiemu.

ROZDZIAŁ IX.

Wstecz się cofa z przestrachu wybladły jak chusta,
Słupieją mu źrenice, rozchodzą się usta.
Trembecki.

Wielką opatrzność nieszczęśliwym wyświadczyła łaskę, gdy przeznaczając ich na drogę cierpień i dolegliwości, piękną raczyła udarować postacią. Jestto często lepsza zaleta, niż listy najznakomitszych osób, niż najchlubniejsze świadectwa a nawet i dowiedziona zasługa; dopieroż gdy do kształtnej ciała budowy, łączą przemawiającą szlachetnością duszę! W tym szczęśliwym przypadku znajdował się nasz Bronisław. Niemiał on nic za sobą, coby mu dawało prawo do opieki możnych: syn ubogiego ekonoma, obcy ziemi, na której nagle się ujrzał, nie mógł nic powiedzieć za sobą; lecz był młody, piękny i miał w obliczu ten wyraz prawdy i uczciwości, który bez odezwania się, samem oczu spojrzeniem dobrze uprzedza umysły. Przydać do tego trzeba jego ubiór chędogi, szykowność rycerską i znajomość zachowania się w przytomności znakomitych osób, a mieć będziemy wszystko czem się mógł był zalecić. Stał on przejęty uszanowaniem w pewnem oddaleniu za ojcem, który go polecał względom królowy i patrzał ze skrytem użaleniem na straszne odmiany, jakie po ośmiu latach w jej twarzy znajdował. Adelaida słuchała starca z dobrocią i łagodnie patrząc na Bronisława, starała się go łaskawym względem ośmielić.

— Tenże to jest żywy ów Bronisławek, którego wszystkie szczyty i lochy Żarnowca znają tak dobrze? — mówiła wesołem podziwieniem zdjęta, i nagle w smutne przechodząc uwagi — miły Boże! zawołała żałośnie; kiedy on pacholęciem będąc za motylem uganiał, już ja byłam nieszczęśliwą; i kiedy wraca jako rycerz hełm złożyć u mojej bramy, jeszcze nią jestem! Ale powiedzże mi, piękny młodzianie, gdzieś dotąd przebywał?

— Służyłem najjaśniejsza pani pod znakami cesarza Karola.

— Piękna dla młodzieży szkoła? Cóż było powodem opuszczenia tej szkoły?

— Wieść, że cesarz gotuje wyprawę na Polskę i chęć odwiedzenia ojca.

— Podoba mi się ten sposób myślenia — rzekła poważnie królowa — lubię dzieci, które niezapominają rodziców. Ja mam także ojca i ojczyznę i czuję, ach! gorzko to czuję, jak mi źle bez nich! Tymczasem bądź pewien, iz wszelkiego dołożę starania, abyś podług życzenia swego został umieszczony.

— Jeżeli wolno zapytać — odezwał się Batory — w czyjej rocie waszmość służyłeś i z jakim wyszedłeś z niej stopniem?

— Trzymałem chorągiew pobocznej straży cesarza.

— Pobocznej straży trzymałeś chorągiew? — powtórzył zdziwiony książę— musisz tedy posiadać wielkie zalety męztwa i moralności, kiedy będąc cudzoziemcem, potrafiłeś zasłużyć na powierzenie tak znakomite. Bardzo się dziwię, żeś opuścił chorągiew. Gdybym się nie lękał przeszkodzić mu w korzystaniu z wysokich względów najjaśniejszej pani, miałbym sobie za chlubę ułatwić mu wejście w służbę węgierską.

— Nie, nie — przerwała królowa — ja na to nie pozwolę; do mnie należy los syna sługi mojego i ja wiem najlepiej, jak go zalecić. Rozgość się więc proszę — mówiła do Bronisława — i bywaj zawsze u mego stołu.

Ukłon pełen uszanowania był odpowiedzią młodzieńca. Królowa, pożegnawszy go wzrokiem dobroci, obróciła się do Batorego i chodząc z nim między ludem pożywającym jej dary, rozmawiała o tem, co było celem jej nadziei i trwogi. Co do Bronisława, ten więcej uradowany zaszczytnem przyjęciem, jak otwierającym się przed sobą w Hessji zawodem, wracał do domu pogrążony w myślach idąc obok ojca, który przeciwnie, ucieszony z zapewnienia mu losu, nie przestawał go krzepić widokami szczęśliwej przyszłości — gdy schodząc na dół, spotkali w bramie wytwornie ubranego mężczyznę, który przeszedłszy mimo, rzucił na młodzieńca okiem nieufności i spiesząc na górę, szedł w stronę, gdzie się z Batorym znajdowała królowa. Chociaż bogaty ubiór nieznajomego — krótka po kolana zielona czamarka, srebrnym haftem brzeżona, kołpak czarny aksamitny z zielonym piórem na głowie i piękny kordelas przy boku — mogły były Bronisława uderzyć, nie widział on jednak, albo raczej nieprzypatrzył się dobrze przechodzącemu, będąc nadto własnemi widokami zajęty. Nieznajomy tymczasem dostawszy się na wały, zdjął kołpak i zmierzał prosto do księcia, który jak tylko go postrzegł przypadłszy nagle: »Jesteś więc Korbacie! i cóż sam? a hrabianka?« pytał zaledwie mogący przemówić.

— Miłościwy panie! nieprzewidziany wypadek!...

— Dosyć — zawołał książe głosem rozpaczy; — jestem zdradzony!... Oddal się z mych oczu!

— Więc potrafili dostać się do Krakowa? — pytała, nadchodząc królowa.

— Panie! — mówił zmartwiony sługa — gdybym się czuł winnym cokolwiek, czyżbym miał śmiałość stawać przed tobą? Wszystko było jak najlepiej ułożone. Patrz na te rany! — dodał, ukazując mu piersi zczerniałe— one niech świadczą, jak wiernie pragnąłem wypełnić twój rozkaz. Lecz bodajbym był poległ na miejscu, niżelim doczekał tej chwili!

— Jakie nieszczęście! — wołała królowa, załamując ręce. — Lecz niech wiemy przynajmniej, czy nie odkryto naszych zamiarów?

— Nikt nic nie wie, jeszcze jest nawet nadzieja! Panie, pozwól chwilę na osobności. mam ci niecierpiące zwłoki obiawienie uczynić.

— Chodź! Daruj miłościwa pani! wkrótce będę na jej rozkazy. Czyż mogłem spodziewać się Korbacie, żebyś mię tak zawiódł! —powtarzał stroskany Batory, wchodząc z sługą w mieszkanie.

Gdy ta nieszczęsna wiadomość, z wykładem okoliczności, dochodziła książęcia, Bronisław zajęty swem przeznaczeniem zbliżał się do domu, powierzając ojcu smutne swe myśli. Wolny nienawiści i uprzedzenia, które lata prześladowań wpoiły w duszę starca, a z doświadczenia wiadomy, jak niewdzięczna jest służba obcemu panu, gdzie język i obyczaje nie przemawiają do duszy i gdzie mimo zdolności trzeba często być ostatnim w zasłudze — im bardziej się zastanawiał nad swą przyszłością, tem więcej bolał nad potrzebą opuszczenia tej ziemi, do której przybył z sercem pełnem najsłodszych nadziei. Wiedział nadto, jak wielka przestrzeń ma go przedzielać od ojca osłabionego wiekiem i niedolą i w jak trudnem na nowo znalazłby się położeniu, gdy landgraf heski mszcząc się krzywd córki, chciał mieć udział w wyprawie gotującej się na Polskę, jak coraz głośniej o tem mówiono. Zbijał te uwagi Kosidło, starając się utrzymać syna w chęci korzystania z tak zaszczytnej opieki i tem go mocniej zagrzewał, że innych dla niego nieupatrywał widoków. Wreszcie dawał do zrozumienia, że jeźli warunki księcia siedmiogrodzkiego korzystniejszemi znajduje, mając wolny wstęp

na pokoje, będzie mógł i Batorego dostateczniej wyrozumieć i na przypadek wejścia w służbę węgierską, podziękować królowej za łaskawą opiekę.

Już od godziny Kosidło znajdował się w swojej ubogiej chatce, gdy niespodzianie ukazał się wchodzący Dolfok. Krok śmiały, twarz poważno-uprzejma, laska w ręku, znać dawały ważność odwiedzin. Kosidło przekonany, że przybywa z rozkazu królowej dla zabrania Bronisława na zamek, przyjął go grzecznie, pytając: jaka go okoliczność sprowadza?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Teatr — literatura — sztuka.

Awantura teatralna we Lwowie.

To, co się od pewnego czasu dzieje w publicystyce lwowskiej à propos teatru, a właściwie dyrekcji pp. Bandrowskiego i Hellera, nosi wszystkie charakterystyczne znamiona, aby tak nazwać, jak właśnie zatytułowaliśmy niniejszy artykuł.

Jest to burza w szklance wody, ale burza tego rodzaju, że nawet kruchego szkła tej szklanki rozbić nie jest w stanie...

O obronę dyrekcji nie chodzi, bo przedewszystkiem, nie potrzebuje ona obrony, jako taka, a gdy chodzi o upadek dramatu ze stanowiska zasadniczego, to upadek taki istnieje dziś na wszystkich scenach całego świata. — Coraz mniej wybitnych talentów aktorskich i coraz mniej wybitnych talentów autorskich. Starzy schodzą z pola, a na ich miejsce młodych nie ma, a przynajmniej takich, jakich potrzeba. Sztuki sceniczne, dziś pisane i grywane, są tak, jak dzienniki, których się na drugi dzień nie czyta, a w przyszłym roku nawet się na nie nie patrzy. Od szeregu lat nie pokazała się, ani jedna sztuka w żadnym języku, któraby stanowiła dorobek żelaznego repertuaru scen europejskich. To, co się gra dziś nie zostaje w literaturze i nie zostaje w pamięci tej publiczności, która tego na scenie słuchała. Tak jest i u nas z oryginalną literaturą dramatyczną. Na to nie poradzą, ani dyrekcje, ani redakcje, ani subwencje, ani monarchowie nawet To wypływa z głębokich czynników społecznych i z tych prądów, które wyjałowiły ducha ludzkiego w tym kierunku i trzeba innych ożywczych idei, któreby go przyprowadziły do równowagi i obudziły siłę twórczości. — Tak się przedstawia rzecz z ogólnego stanowiska, co do upadku dramatu na scenie.

U nas we Lwowie, rzecz ta wygląda doprawdy komicznie...

Od dyrekcji teatru wymagają tego, aby była jakąś fabryką wyrabiania smaku publicznego i moralności, zapominając o tem, że każda dyrekcja teatru nie robi nic innego, jak tylko reprodukuje to, co zrobią autorowie, lub kompozytorowie, a jeżeli naprzykład p. radnego Thuliego zgrozą przejmują trykoty baletnic, lub śpiewaczek, to zdaje mi się, że moralność niczby na tem nie zyskała, gdyby te panie tańczyły i śpiewały w zgrzebnych i szerokich pantalonach, albo, żeby to robiły bez niczego...

Pan radny Lewensztein, między innemi dopomina się o sztuki narodowe z dawnego repertuaru. To jest bardzo ładnie ze strony pana Lewensztelna, zwłaszcza, że jest żydem, ale byłoby jeszcze ładniej, gdyby pan Lewensztein wpłynął na swoich współwyznawców, aby na sztuki te narodowe polskie chodzili. Tymczasem, rzecz się przedstawia tak: gdy grają jaką sztukę z niemieckiego tłómaczoną, szanownych »polaków mojżeszowego wyznania« jest w teatrze zawsze kilka tuzinów. Gdy grają sztukę oryginalną polską, nową, jest ich bardzo mało, a gdy przedstawiają sztukę narodową, lub patryjotyczną, oprócz pana Lewensztelna nie ma, ani jednego żyda w teatrze, chyba jaki sprawozdawca dziennikarski.

Rada miejska lwowska w ostatnich tygodniach stała się ciałem krytycznem dla teatru. Ze stu radnych, dziewięćdziesięciu nie bywa wcale w teatrze.

Pan profesor Piętak, który szukał »prawdy w pośrodku« zapewniał przedewszystkiem, że zajęcia nie pozwalają mu w teatrze bywać, pan Rawer zaś po prostu przerażał swoją »skromnością« i obronami swojemi może tylko oddać niedźwiedzią usługę, co też się rzeczywiście stało.

Wprost nie prawdą jest, aby obecna dyrekcja pominęła jakąkolwiek rocznicę narodową i nie dała w nią odpowiedniej sztuki. Przez ciąg dwóch lat można to udowodnić afiszami. Za poprzednich dyrekcji grywano nieraz w takie rocznice operetki, jak naprzykład: „*Fatinicę*“.

Za poprzednich dyrekcji na scenie lwowskiej widzieliśmy człowieka-rybę, pływającego w wielkim szklanym basenie, Wandę z Bydgoszczy, zawieszoną zębami na trapezie i trzepoczącą, ładnemi zresztą nogami, foitesów, skaczących przez kanapy i stoły, jakieś laliryndy fruwające po powietrzu i inne tym podobne artystyczne uciechy, a za czasów pana Przybylskiego, który swoją firmą autorską miał podnieść scenę lwowską, sprowadzona była wprawdzie nie sama, ale ze swoim kochankiem, wyranżerowana szansonetka paryska: panna Judic, a za piosnki, ochrypłym głosem wyśpiewane, pięćset razy tłustsze, jak skromne, ale powabne wdzięki pani Siennickiej w „*Żadnym zastępcy*“, płacił Lwów 25 złr. za lożę parterową, lub pierwszego piętra. W wilję zaś występu tej pani, czy panny Judic, co dla pana Szydłowskiego ówczesnego współdyrektora, no i dla panny Judic, było i jest wszystko jedno, dawano oryginalną sztukę, a potem powtórzono ją na drugi dzień po wyjeździe tej »koloraturowej« śpiewaczki.

W żadnem piśmie nie pojawiła się najmniejsza z tego powodu admonicja. Niechby się teraz coś podobnego w przybliżeniu nawet zrobiło — nie oszczędzono by nawet kasjerki, że śmie takie drogie bilety i na takie przedstawienia sprzedawać.

Lwowska publiczność, jako publiczność teatralna, jest najgorsza z całego świata, przedewszystkiem dla tego, że jest niejednolita, a więc nie ogarnia ją nigdy jedno uczucie, choćby było szerokiego, ogólnego charakteru.

Sama wystawa sztuk pod względem zewnętrznego wyglądu więcej znaczy dla publiczności lwowskiej, aniżeli wewnętrzna wartość tej sztuki. Zresztą, na wszystkich scenach, w całej Europie, dziś więcej ma do roboty tapicerstwo, niż artystyczność.

Dochodzi to już nawet do idjotyzmu, w którem główną rolę odgrywają cielęce zachwyty. lub to, o czem mazur mówi, że słońca nie widziało...

Autorów żadna dyrekcja nie urodzi, a przedstawia to, co napiszą ci, jacy są, a że w całej Europie nie ma dziś znakomitych pisarzy dramatycznych, to nic dziwnego, że nie ma ich i w naszej literaturze. Co napisali, z bardzo drobnym wyjątkiem, wszystko było w ciągu ostatnich dwóch lat przedstawione na scenie lwowskiej. Prosimy przyjrzeć się bliżej, co to za arcydzieła oryginalne przedstawia pan Ładowski w Warszawie!... Zgnębiona cenzurami i politycznymi strasznymi warunkami, publiczność warszawska idzie do teatru na każde głupstwo po polsku napisane. U nas nie starczyłoby jej na jedno, jedyne, przedstawienie takiej sztuki.

Mówią, a podobno jest jakaś partja, czy stronnictwo, które dąży do umiastowienia teatru w nowobudującym się gmachu. Można sobie wyobrazić, co to wtedy za cudowne stosunki zapanują.. I nie potrzeba będzie żadnego artystycznego kierownika, bo przecież święci garnków nie lepią, a pobożny pan Thulie i skromny pan Rawer, mogliby przecie coś ulepić, skoro mają tyle dobrych chęci i tak są przejęci, ważnością swoich społecznych obowiązków. Zapewne nie dzieje się w teatrze lwowskim tak, aby panowały idealne stosunki, ale tego w żadnej dyrekcji żadnego teatru i nigdzie nie ma, jednak dzieje się o sto procent lepiej i korzystniej, aniżeli za poprzednich przedsiębiorstw teatralnych, a co do strony finansowej i wynikających z nich stosunków, poprzednie dyrekcje z dzisiejszą nie można nawet być porównywane.

I o tem, i o wielu rzeczach innych, wszyscy znający bliżej, lub dokładniej stosunki nasze — wiedzą nawet ci, którzy występują przeciwko obecnej dyrekcji, a występują dla tego, aby torować drogę innym i dążyć do umiastowienia teatru..

W dzisiejszych społecznych i politycznych stosunkach, gdy walka o byt jednostki staje się coraz bardziej zaognioną i trudną, gdy inicjatywa człowieka, chcącego i mającego prawo żyć, coraz bardziej jest ograniczana — dążenie, aby państwo, lub nawet gminy, zabrało wszystko w swoje ręce, jest niczem innem, jak tylko wodą na młyn niezdrowego socjalizmu. — Upaństwawianie, ukrajowianie i umiastawianie instytucji, które są ogniskiem i życiem dla literatury, lub sztuki — zgadzam się, że pod względem finansowym pewne przedstawia korzyści, ale, żeby literaturze, lub sztuce z takiego biuralistycznego falansteru i kancelaryjnej procedury, odrabiającej swoje »kawałki« mógł spłynąć jaki pożytek, oprócz zewnętrznych czysto korzyści, w to ludzie głębiej patrzący w stosunki społeczne, nigdy nie uwierzą. Za przykład nie mogą też służyć pod tym względem, naturalnie dodatnim, ani teatra warszawskie, gdzie rząd rosyjski buszuje, a nie gospodaruje ani nawet teatr narodowy czeski w Pradze, w którym wszystko jest: pyszne dekoracje, garderoba, biblioteka bogata, rekwizetorje — jednem słowem pieniądze, brak tylko wybitnych talentów aktorskich, a literatura dramatyczna czeska, jest bardzo uboga. Aby to wszystko było, nie pomoże upaństwowienie, ukrajowienie lub umiastowienie, lecz szeroka swoboda dla pracy i działalności ludzkiej, nie krępowana sztucznymi przywilejami i kunktatorstwem, których literatura i sztuka nie znosi. ??

Wznowienie *Grochowego wieńca*, znanej komedji kontuszowej Małeckiego, uważać należy za dobre, raz dlatego, że tego rodzaju sztuki, mimo swej pleśni, stanowią zawsze kadry stałego repertuaru, a powtóre, dorastające pokolenie nie zna ich wcale, bo nie raz, jak np. *Grochowy wieniec*, przez ciąg lat kilkunastu nie były grane.

Naturalnie, zaznaczywszy w kronice teatralnej wznowienie powyższej komedji, poprzestać należy na tej wzmiance, dodawszy chyba jeszcze to, że wśród dzisiejszych artystów, coraz bardziej zatraca się umiejętność noszenia kontusza, a już prowadzenie poloneza należy do tradycji niknącej..

Dało się to widzieć w *Grochowym Wieńcu*, równie, jak i w dykcji zbyt krzykliwej, naprężonej i nadętej, która, bynajmniej, nie może być policzona na karb artystyczno charakterystycznej pomysłowości...

Nietensam.

Czytelnia polska w Krakowie, o powstaniu której pisaliśmy już na tem miejscu, rozpoczęła działalność swoją wydaniem powieści Kraszewskiego p. t. »Dziecię Starego Miasta«.

Powieść Kraszewskiego, osnuta na tle krwawego ostatniego powstania, czyta się z wielkiem zajęciem. Historja bohatera opowiadania Franka, owego dziecięcia Starego Miasta, zajmuje żywo czytelnika, który podziela z Frankiem jego cierpienia i radości, zawody i bóle, a śmierć zamordowanego przez moskali chłopaka, budzi w nas żal za tem przedwcześnie zmarnowanem życiem. Z prawdziwym tragizmem opisuje Kraszewski, krwawe sceny, jakie miały miejsce w pamiętnym tym czasie na ulicach Warszawy. Czytelnia Polska, wydając tę pracę, zasłużyła sobie na rzetelne uznanie ogółu, ponieważ ta powieść Kraszewskiego, młodszemu pokoleniu zupełnie była nieznaną.

Drugi tom wydawnictwa Czytelni Polskiej, zatytułowany: »Życie i zasługi Adama Mickiewicza« poświęcony jest w znpełności pamięci naszego wieszcza. Autor: Dr. F. Koneczny odzwierciadlił w swej książce duchową postać poety, poddał krytyce jego utwory. Nie kierowało też autorem ślepe uwielbienie dla wieszcza, a w tem co czytamy znać bezstronny i fachowy sąd. Ztąd książka pana Konecznego, skreślona w świetle najnowszych badań, interesuje czytelnika.

Wystąpienie pana Florjańskiego w »*Sprzedanej narzeczonej*« w partji Janka było jednym z dowodów, jakie wysokie zalety posiada niezrównany tenor tego śpiewaka.

Pan Bandrowski przybył na krótki czas do Lwowa i wystąpił w »*Lohengrinie*« i »*Fauście*« w tytułowych partjach. Już w roku zeszłym mieliśmy sposobność pisać na tem miejscu o tym znakomitym śpiewaku — dziś więc tylko dodać możemy, że publiczność z ogromnym entuzjazmem przyjmuje niezrównanego tenora, a na występach jego, kasa jest wysprzedana.

Odkładana parę razy opera Noskowskiego: »Livia Quintilia« przedstawioną została w dniu, w którym bieżący numer naszego pisma idzie na prasę — z tego też powodu ocenę tej opery musimy pomieścić dopiero w następnym numerze. *Omega.*

Pan Gustaw Fiszer ma prawo powiedzieć: jestem ulubieńcem publiczności!... Wieczór urządzony w »Sokole« d. 13. b. m. przez tego znakomitego artystę, nietylko zgromadził liczną publiczność, ale dla wielu biletów zabrakło. Na tę ogromną sympatję zapracował sobie Fiszer dużym talentem, prawym charakterem i tem, że zawsze w postępowaniu był szczery i szedł drogami prostemi. — Prawdziwy to artysta-filozof..

Na wieczorek składały się przewyborne monologi Fiszera, z których: *Pan Pistoński, myśliwy, jakich mało* pojawił się po raz pierwszy, śpiew artysty opery, znanego barytona p. Szymańskiego, gra na skrzypcach panny Baranowskiej i 1. aktowa komedyjka Bobrowskiego: *Nie mów hop aż przeskoczysz*, w której oprócz p. Fiszera wzięli udział państwo Woleńscy. Przyjęcie przez publiczność było, w ogóle, entuzjastyczne — a dla p. Fiszera charakterystycznie wyróżniające.

Pojawiła się w handlu księgarskim nie wielka, ale wytwornie wydana książeczka napisana przez Gustawa Fiszera p. t. *Ze szpitalnej celi.* Zawiera ona trzy listy do kolegów omawiające sprawy teatralne i ciekawe wspomnienia artysty z powstania 1863 roku, w którem, jako młodzieniec brał gorący udział i był ranny. W drugim liście znajduje się wyborna sylwetka Zamojskiego, jednego z najbardziej utalentowanych artystów sceny lwowskiej, zwanego popularnie Ziomkiem, zmarłego przed laty w Kulparkowie... W końcu zamieszczony jest obrazek napisany za szczerym humorem: „Malarz na plebanji".

Książka Fiszera czyta się z prawdziwą przyjemnością, a mimo, że w pewnej części nosi na sobie charakter polemiczny — wieje z niej spokój, pogoda filozoficzna, pobłażliwość i szczere, a gorące uczucie dla ideałów tego społeczeństwa, które artystę otacza taką życzliwością.

Pan Fiszer niedawno przebył ciężką chorobę i przeleżał w szpitalu kilka tygodni.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Zbytnie używanie soli. Mylna jest zasada, że obfite spożywanie soli wzmacnia człowieka; dzieje się przeciwnie, bo właśnie wtedy krew szuka sobie innej drogi wyjścia i z tego powstają choroby, szczególniej nerek. Z tych powodów należy soli używać zawsze w miarę — instynkt człowieka winien sam regulować ilość jej w pożywieniu. Niestety, instynkt nasz, mamy dziś zwykle prawie zupełnie przytłumiony.

Do ulepszenia ziemi do kwiatów doniczkowych, przyczynia się bardzo dolanie kilka kropel salmiaku do wody, którą się podlewa. Pewny i wypróbowany środek.

Czyszczenie safianu. Safian zabrudzony najlepiej jest czyścić białkiem jaja, za pomocą miękkiej gąbki. Nietylko brud się zmyje, ale safian odzyska dawny swój połysk.

Łatwy sposób naprawienia wanien żelaznych. Gdy się dziura przepali w wannie, trzeba ugnieść kitu z minium i z pokostem; następnie kawałek blachy tak wyklepać, żeby przylegał dobrze do wanny, potem dobrze wytrzeć od prochu, pokostem wysmarować, na spód grubo kitem wyłożyć, blachę mocno przycisnąć, a na wierzchu znowu grubo kitem wysmarowć. Po ukończonej robocie można zaraz do wanny wody nalać. Ta próba przed trzema laty wykonana udała się znakomicie i trzyma dotąd bardzo dobrze, bo minium ma tę własność, że przez gorąco spaja się mocno ze żelazem. Minium można kupić w każdym większym korzennym sklepie.

Zwiększenie wydatku sera. Dawniejsze spostrzeżenia wskazały, że ścinanie się mleka pod wpływem podpuszczki zależy od obecności rozpuszczalnych soli wapniowych. Przekonano się mianowicie, że mleko gotowane traci zdolność ścinania się, w skutes strącenia wapna, a po przeprowadzeniu napowrót wapna, przez przepuszczanie kwasu węglowego, w stan rozpuszczalny, zdolność tę odzyskuje. Prócz tego zauważono, że dodatek chlorku wapniowego, do mleka świeżego przyspiesza działanie podpuszczki. W ostatnich czasach zaś przekonał się Hilmann, że dodatek soli wapniowych do do mleka powiększa wydatek sera czasem otrzymywano o 0·5 *kg* sera dojrzałego więcej ze 100 *kg* mleka. Hilmann zaleca dodatek w tym celu na 100 *kg.* mleka 45 do 90 *g* fosforanu kwaśnego jednowapniowego lub 20 do 40 *g* chlorku wapniowego, zależnie od ilości wapna w mleku. Ponieważ dodatek wapna przyspiesza ścinanie się, można podpuszczkę dodawać w mniejszej ilości.

Głosy publiczne.

= Wręczenie dyplomu honorowego.

Z Tłumacza donoszą nam: Dnia 26 stycznia b. r. wręczyła deputacja miasta Tłumacza pod przewodnictwem burmistrza p. Jurczaka ustępującemu z kierownictwa powiatu tłumackiego, z powodu przejścia na emeryturę p. staroście Józefowi Salamonowi, kawalerowi pap. orderu St. Grzegorza, dyplom honorowego obywatela miasta Tłumacza. — Również otrzymał p. starosta Salamon od deputacji miasta Niżniowa podobny dyplom podczas uczty pożegnalnej, urządzonej na jego cześć w sali kasynowej w Tłumaczu przez komitet powiatowy pod przewodnictwem p. marszałka powiatu Szadbeja dnia 12 stycznia br. przyczem odśpiewał chór ruski z Wiszniowa pieśń »mnohaja lita«, a w czasie przerwy muzyki inne pieśni ludowe.

Nasz ruch handlowy i przemysłowy.

— Bank ludowy i związkowy we Lwowie. — Pod taką nazwą założyło się stowarzyszenie finansowe, które wydało odezwę, jaką poniżej streszczamy.

Z ogólnej liczby pięciuset stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych zawiązanych na podstawie ustawy z 9. kwietnia 1873. Nr. 70 Dz. p. p. w Galicji, żaś stu takichże stowarzyszeń, istniejących na Bukowinie, przeważna część, bo *prawie wszystkie bukowińskie i około 400 galicyjskich* musi się obywać bez wszelkiej obrony prawnej, bez lustracji, nie znachodzi nigdzie porady, lub wskazówki i nie może w należytej mierze korzystać z dobrodziejstwa taniego i obfitego kredytu.

Stowarzyszenia te reprezentują około 160 000 członków, do 6,000 000 złotych w udziałach, 1.500.000 złr. funduszów rezerwowych, 15,000.000 złr. wkładek oprocentowanych przeszło 40,000 000 złr. udzielonych pożyczek, i dwieście kilkadziesiąt milionów obrotu kasowego.

Cyfry te same przez się są wymowne, tem wymowniejsze, że kraj nasz należy do najuboższych.

Dopatrując się w tym stanie rzeczy istotnego braku naszej organizacji społecznej, założyło grono ludzi krajowi dobrze i szczerze życzących dnia 11. listopada 1897 »Bank ludowy i związkowy we Lwowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką«, który pozostawiając na boku wszelkie względy polityki i bez wszelkiej stronniczości, ma w imię dobra powszechnego spełniać zadania organu centralnego dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, udzielać im porady i ochrony prawnej, perjodycznie je lustrować, a wsparty wielką liczbą stowarzyszeń, które ma reprezentować, ułatwi stowarzyszeniom tani i obfity kredyt.

Myśl założenia naszego banku musiała być szczęśliwą, skoro już w samym zawiązku znaczna ilość stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych do nas przystąpiła.

Wobec tego przedsięwzięto na walnem zgromadzeniu członków dnia 14. grudnia 1897 ukonstytuowanie stowarzyszenia, wybierając radę nadzorczą z WWpp. Kazimierza Agopsowicza z Chomiakówki powiatu Kołomyjskiego jako prezesa, Dr. Maurycego Jekelesa adwokata we Lwowie, jako wiceprezesa, Jakuba Agopsowicza właściciela dóbr ziemskich z Kobylec, Kajetana Passakasa kapitalisty i właściciela dóbr ziemskich z Czerniowiec, Franciszka Papierkowskiego członka dyrekcji banku w Stanisławowie, Filipa Sambra-Kahanego zastępcy skarbu ordynacji Łańcuckiej z Łańcuta, Teodora Stachiewicza kupca i dyrektora banku ze Stanisławowa, ks. kanonika Emila Zauderera dziekana w Łańcucie, Maurycego Brandstadtera fabrykanta ze Lwowa, Dra Walentego Szpunara adwokata w Łańcucie, Jakuba Rosena kupca i dyrektora banku w Glinianach, Antoniego Kosińskiego fabrykanta i właściciela dóbr ziemskich z Debesławic, Eisiga Grabscheida właściciela realności we Lwowie, Maurycego Vogelfängera dyrektora banku z Glinian i wybraną dyrekcję.

Członkowie rady nadzorczej i dyrekcji, nie otrzymują wcale płacy i za swe trudy wynagradzani są tylko udziałem w czystym zysku stowarzyszenia.

Dla reprezentantów stowarzyszeń, które nadal do nas przystąpić mają, zastrzeżono dziesięć miejsc w naszej radzie nadzorczej.

Usiłowania nasze dotychczasowe wówczas dopiero obfity plon przyniosą i tem skuteczniej pracować będziemy mogli na wytkniętem nam polu, im więcej stowarzyszeń §. 1. ustawy z 9. kwietnia 1873. Nr. 70 dz. p. p określonych, w grono członków naszych wejdzie.

W imię hasła zatem »w jedności siła« wzywamy wszystkie takie stowarzyszenia, ażeby przez podpisanie załączonego oświadczenia, jako członkowie do nas przystąpiły.

Pp. buchhalterów, dyrektorów i innych funkcjonarjuszy stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych zaś, którzyby zechcieli objąć urząd naszych lustratorów upraszamy, ażeby w ile możności krótkim czasie zechcieli nam to oznajmić, dołączając dowody kwalifikacji swych; podając w którym okręgu i za jakiem wynagrodzeniem urząd lustratora objąć są gotowi.

Bank ludowy i związkowy we Lwowie,
Stowarzyszenie zarejestr. z ograniczoną poręką
we Lwowie ul. Słowackiego 8.

Od Redakcji i Administracji.

Lulu. Niech pan idzie lulu!

W. D. w R. Później, ale dowodów trzeba.

X. we Lwowie. Właśnie dziś wystąpiliśmy.

9—9 w Krakowie. Artykuł nie dla nas.

P. P. w Paryżu. Obecnie niema go w Galicji stale mieszka w Busku.

Zanau w Londynie. Otrzymaliśmy.

Autorom wierszy: „Karnawał", „Dzikie gęsi" „Śnieżyca", „Woda na młyn" — utwory panow drukowane nie będą.

Od Ekspedycji.

Do dzisiejszego numeru dołącza się **Prospekt Czytelni polskiej**: Biblioteki powieści, romansów, poezji, pamiętników, życiorysów dzieł opisowych, historycznych i t. d. wychodzącej staraniem i pod kierukiem: **Stanisława Szczepanowskiego i Antoniego Potockiego** w Krakowie.

Nadesłane.

Na uwagę zasługuje pracownia ubiorów wojskowych i cywilnych *p. Tomasza Sapáka w Przemyślu.* Zakład ten urządzony z komfortem, znajduje się przy ulicy Mickiewicza pod l. 8.

P. Sapák powierzoną sobie robotę wykonywa z najlepszych materjałów, przytem wszystko, co wychodzi z pracowni p. Sapáka odznacza się elegancją wykończenia, o czem może się przekonać każdy, kto wszedł w stosunek z tą rzetelną firmą.

(7004-6-1)

Bardzo pomyślnie rozwija się przędzalnia, oraz czesalnia konopi, istniejąca pod firmą *Braci Lesser w Podgórzu*, pod Krakowem. — Doskonałe wyroby tej fabryki, cieszą się w kraju wielką popularnością. Nie mniej na wyróżnienie zasługuje szpagat wyrabiany w fabryce panów Lesserów. Dodać należy, że fabryka jest pierwszą w całej Galicji.

(7005-4-1)

Najpierwsza Centralna kawiarnia i restauracja w *Przemyślu: Schneidra*, znajduje się przy ulicy Mickiewicza. Kawiarnia, urządzona jest z komfortem, a czytelnia bogato zaopatrzona w wielką liczbę gazet.

(7003-2-1)

Do najlepszych pracowni złotniczych należy zakład jubilerski p. *Wojciechowskiego w Krakowie.* Pracownia ta jest bardzo obficie zaopatrzona we wszelkiego rodzaju biżuterje. Wszystko, co wychodzi z zakładu jubilerskiego p. Wojciechowskiego, odznacza się delikatnością i artyzmem wykończenia. (7008-3-1)

Rok założenia 1890

PIERWSZA GALICYJSKA

fabryka czak i czapek uniformowych, wielki skład przyborów i zakład umundorowania PP. Oficerów i urzędników wszelkiej kategorji,

TOMASZA SAPAKA w Przemyślu

Zamówienia w 48 godzinach.

[6994-st-1].

Handel wędlin i pokój do śniadań

E. Andrychowicza

w Czerniowcach

hotel Paryski — Rynek liczba 8.

obok przystanku kolei elektrycznej poleca najobfitszy zapas rozmaitych, krajowych i zagranicznych wędlin i delikatesów śniadaniowych, oraz ciepłe i zimne przekąski. Na uwagę zasługują również napoje doskonałej jakości. Ceny przystępne. [6995-2-1]

Pierwsza krajowa fabryka fortepianów i pianin

[6996-4-1]. firmy

Franciszka Woronieckiego

w Przemyślu

(dawniej w Jaśle),

honorowego członka Akademii Umiejętności w Bruksseli, oraz wynalazcy **Piano-Harmonium i Pianino-Harmonium,** patentowanych na Austro-Węgry, Belgię i Stany Zjednoczone południowej Ameryki, poleca swoje wyroby. **Fabryka wypożycza i zamienia po najprzystępniejszych cenach.** Fabryka założona w roku 1877, nagrodzoną była kilkakrotnie na wysławach przemysłowych w celniejszych miastach, w kraju jak i zagranicą

Cenniki wysyła się gratis i franko.

CUKIERNIA

Edwarda ❊ ❊ Grissbacha

w Przemyślu, Rynek liczba 26.

vis à vis c. k. Starostwa

Urządzona z Wielkim komfortem

poleca

każdego dnia świeże ciasta, pierniki, cukry, oraz czekoladę, kawę, herbatę, wino, likiery, wodki i t. d.

Przyjmuje zamówienia na legominy, torty wystawne z piramidami na wesela i inne uroczystości, lody w kształtach, jako też urządza cukrowe kolacje po cenach umiarkowanych.

Pracując przeszło 20 lat w cukierni Wgo Dezyderjusza Scholca mam nadzieję, że wszelkim wymaganiom P. T. Publiczności zadość uczynić będę wstanie. [6997 4-1]

E. Grissbach.

Pierwsza Galicyjska mechaniczna przędzalnia, czesalnia konopi i fabryka szpagatu

BRACI LESSNER i Sp.

w Podgórzu [6999-8-1]

pod Krakowem

załatwia wszelkie zamówienia odwrotną pocztą.

Cukiernia lwowska

Jana MICHALIKA

w Krakowie

ulica Florjańska liczba 45.

poleca Szanownej Publiczności wyborne ciasta, kawę, herbatę, czekoladę, wina, koniaki, likiery i t. d. [6998-2-1].

Bank ludowy i związkowy

we Lwowie, (ul. Słowackiego 8, naprzeciw głównej poczty)

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

rozpoczyna swą działalność,

jako organ centralny dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych i instytut finansowy dla osób fizycznych w Galicji z W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie

z dniem 15. lutego 1898.

Reeskomptuje weksle po stopie procentowej po 6 od sta i przyjmuje wkładki oszczędnościowe, które oprocentowuje po 5 od sta sam uiszczając podatek rentowy. [6993-3-2].

Handel win

J. Hornika

w Przemyślu, Rynek l. 2.

poleca doskonałe wina, w najrozmaitszych gatunkach. Dobroć towaru firma gwarantuje [7000-2-1].

V. L. FÁČEK

właściciel

Grad - Hotelu w Rzeszowie,

poleca się szanownej publiczności.

Ceny umiarkowane. W hotelu znajduje się pierwszorzędna kawiarnia i restauracja. [7001-2-1].

M. F.

Nieuczciwi piekarze starają się fałszować uznany za najlepszy chleb

czysto żytni

wypieku piekarni krakowskiej

Mosesa Finstera.

Prosimy przy zakupnie uważać na **markę M. F.**, w którą każden bochenek jest zaopatrzony. Chleb oznaczony inną marką nie jest naszego wyrobu.

Z poważaniem

Moses Finster

właściciel piekarni krakowskiej.

Lwów, ul. Leona Sapiehy 51.

[7006-3-1].

Pierwsza polska fabryka gwoździ

Samsona Habera

w Krakowie,

wyrabia i poleca gwoździe do podków końskich, z najlepszego materjału.

Adres: **Krakowska fabryka gwoździ.**

[7002-4 1].

Koncesjonowany zakład

Posługaczy publicznych

pod firmą

Justyna Bilaka

ulica Chorążczyzna l. 5. (obok lokalu Kurjer lwowskiego).

Załatwia zlecenia co do przewozu i przenoszenia wszelkich ruchomości w zakres tego przedsiębiorstwa wchodzących, czy to z domu do domu czy też do dworców i zdworców kolei, opakowuje i wysyła takowe wozami swoimi na prowincje. Przyjmuje też bezpłatne zgłoszenia opróżnionych pomieszkań i udzielw tym względzie żądanych wyjaśnień. Za rzetelne i punktualne wykonanie przyjętych zobowiązań, gwarantuje zakład kaucją w kwocie 500 zł. złożoną na ten cel w kasie magistratu miasta Lwowa. [6976-6-4]

Z szacunkiem

Justyn Bilak

Ogniotrwałe

Piece kaflowe

z Glińska



Cement portlandzki i inne materjały budowlane

utrzymuje na składzie

ARNOLD WERNER

we Lwowie, Sobieskiego 5.

[6875-12-9]

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym

nie licząc żadnej prowizyi. [6697-6 5].

Zarząd (6935-st-13)

Mleczarni Ostrówek,

ost. p. Gawłoszowice,

ma do sprzedania pierwszej jakości **MASŁO DESEROWE**

Cukry deserowe znakomite

od lat 15 uznane za najlepsze, **Czekoladę** w różnych gatunkach, oraz **Kakao** odtłuszczone, proszkowane poleca

H. TRETER

właściciel parowej fabryki czekolady

Lwów, ulica Kopernika liczba 3.

[6959-10-7]

Pierwsza parowa fabryka wyrobów stolarskich

Papciak, Baligrodzki i Spka

w Jaśle

Wyrabia wszelkie roboty w zakres stolarstwa budowlanego wchodzące,

jako to:

Okna, Drzwi, Bramy, Schody, Podłogi, twarde i miękkie Parkiety, Deszczółki podłogowe dębowe ect.

Poleca jako specjalność, podłogi w całych długościach na nut i feder t. zw.

SCHIFFUSSBODEN.

(6877-st-6.)

Poleca się handel win

koniaki, stare miody doskonałą restaurację i hotel

LUDWIKA STADTMÜLLERA

6874-8-2] **we LWOWIE.**

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.